

WYPOWIEDZI DO KAPŁANÓW NASZYCH CZASÓW

5 kwiecień 1978 rok.

Egzorcysta — O. Ernest Fischer, były misjonarz Gossau (*Sint-Gall Szwajcaria*)

Demon — Verdi Garandieu, demon ludzki. Ksiądz Verdi Garandieu, demon ludzki, kapłan z diecezji Tarbes w XVII wieku, za pośrednictwem opętanej zwraca się do swoich braci w kapłaństwie z patetycznym poselstwem i na rozkaz Trójcy Świętej i Najświętszej Marii Panny zaklina ich aby powrócili na wąską drogę Ewangelii dla uniknięcia straszliwego losu jaki spotkał jego z powodu sprzeniewierzenia się łasce. Wskutek egzorcyzmu Leona XIII, użytego w tym przypadku przez Ojca Fischera, wymienione były liczne wezwania, a wśród nich także do Św. Wincentego Ferriera, wielkiego misjonarza dominikańskiego, Hiszpana z XIV- na XV wieku, którego wspomnienie liturgiczne obchodzimy właśnie 5 IV. Apostołował w Hiszpanii, Włoszech, Szwajcarii i Francji, gdzie zmarł w 1419 roku w Vannes. On był ciemniejszym demonem, którym wyrwał wiele dusz przez swoje życie pełne miłości, pokuty, i płomienne kazania. (*To staremu Lucyferowi wyrwane zostały te dusze, a nie mnie — powiedział demon Verdi Garandieu w czasie egzorcyzmu*). W sumie: Święty Wincenty Ferrer — wzór do naśladowania; ksiądz Verdi Garandieu, przykład nie do naśladowania. Demon mówić będzie bez przerwy blisko dwie i pół godziny. Tu przedstawiamy tekst jego wypowiedzi, na rozkaz Nieba do kapłanów naszych czasów. Verdi Garandieu, po zwróceniu uwagi, że on także stał się "demonem między demonami" natychmiast zaczął krzyczeć: "Jakież ja głupstwo zrobiłem, że nie współpracowałem z łaską, że prowadziłem życie takie jakie przeżyłem! (*później żałośnie krzycząc woła podnosząc opętaną*) Dlaczegoż tak się opuściłem, dlaczego? Dlaczego zgodziłem się przyjąć święcenia, kiedy nie byłem do tego zdolny, gdyż nie zadawałem sobie żadnego trudu by wznieść się do tego wysokiego ideału? Dlaczego zły przykład dawałem, jak to czyni teraz tysiące kapłanów, nie będąc godnym moich święceń. Dlaczego katechizmu nie uczyłem w taki sposób jaki powinienem to czynić?

Czas upływał mi na oglądaniu sukien niewiast zamiast na wykonywaniu przykazań Bożych. Szczerze mówiąc nie byłem ani gorący ani zimny, byłem letni i Pan mnie zwymiotował ze swych ust. W mojej młodości jeszcze byłem dobry, jeszcze współpracowałem z łaską.

(*W czasie kiedy mówił, słyszeliśmy jego krzyki przez opętaną*). Później dopiero stałem się letni. Wtedy wszedłem na drogę uciechy, szeroką i łatwą, a opuściłem drogą wąską, drogę cnoty i nie reagowałem na łaskę, a potem jeszcze niżej.

Z początku jeszcze się spodziewałem, chciałem się nawrócić, ale to mi się nie udało, ponieważ już nie potrafiłem się dostatecznie modlić. Nie współpracowałem z łaską bo z letniego stałem się zimny. Między letniością a zimnem jest odległość tylko skórki cebuli. Gdybym był gorący i gorliwy nie zaznałbym tego nędznego losu. Jeśli kapłani naszych czasów nie nawrócą się, doznają tego samego losu, którzy dają zły przykład, są letni i nie współpracują z łaską Bożą. Wszyscy, jeżeli się nie nawrócą, nie będą mieli lepszego losu niż ten, który ja mam, ja Verdi Garandieu.

Ach! jakimże losem jest dla mnie piekło! Ach, bodaj żebym się nie narodził! Gdybym mógł żyć na nowo! Chciałbym na ziemię wrócić, ażeby lepiej żyć. Ach, spędzać chciałbym moje noce i moje dni na kolanach, na modlitwie, wzywając Najwyższego. Wzywałbym Aniołów i Świętych, aby mi pomogli opuścić drogę potępienia, lecz cofnąć się już nie mogę, jestem potępiony (*kończy żalosnym głosem*)

Niestety, kapłani nie wiedzą co to znaczy być potępionym w piekle i co to jest piekło. Teraz, prawie wszyscy na ziemi idą drogą najmniejszego oporu. Kosztować chcą uciech życia. Są przekonani, że stać się humanistą, jak oni mówią i dorównać sposobem myślenia swej epoce, to rzecz teraz nabyta, zostanie na zawsze.

Biskupi, kardynałowie i kapłani nie dają lepszego przykładu niż ten, dany przez ich podwładnych. Czyż oni żyją w prostocie, którą Chrystus praktykował w swoich posiłkach i przy swoim stole? Jak Ewangelia mówi, Jezus Chrystus rzeczywiście brał udział w przyjęciach zaproszony przez tego czy owego, lecz na tych

przyjęciach nie jadał wiele. A jeśli nieco jadł na tych przyjęciach, to wielokrotnie trzeba podkreślić, wołał cierpieć głód.

Święta Rodzina i Apostołowie też wiele pościli. Inaczej nie otrzymaliby tych wszystkich łask, którymi zostali obdarzeni. Właściwie Jezus nie potrzebował zdobywać łask, bo Sam był dawcą łask, ale chciał dać dobry przykład Swoim Apostołom, ale także oczywiście wszystkim kardynałom, biskupom i kapłanom wszystkich wieków. Ale po co, skoro dzisiaj kardynałowie, biskupi i kapłani są przy stole w luksusowym otoczeniu i raczą się wykwintnymi potrawami.

Oni nawet niszczą sobie zdrowie żyjąc w ten sposób, bo wyobrażają sobie, że tak przystoi ich pozycji biskupa, kardynała czy prawnika.

Biedne kucharki, które myślą, że kiedy służą u biskupów czy u osobistości, powinny do stołu podawać skomplikowane dania. One sobie wyobrażają, biedne, że byłby dla nich dyshonor, nie zastawiać stołu tymi wszystkimi daniami. Zapominają jednak, że w ten sposób nie pomagają biskupom w naśladowaniu Chrystusa, ani kapłanom. Byłoby lepiej, gdyby te kucharki powiedzieć mogły tym osobistościom, że Chrystus żył i żył o wiele skromniej. Ci z góry *{wskazuje do góry}* są za tym, aby naśladowanie Chrystusa było szanowane, a to co się teraz dzieje jest wręcz przeciwne naśladowaniu Chrystusa. Wyrafinowanie żyje się w luksusach, w obfitości, aż do zbytku, do grzechu nawet. Często grzech zaczyna się od stołu. Już się zaczyna grzeszyć, kiedy mając obowiązek do pewnego ascetyzmu, odrzuca się go.

Brak ducha ofiary nie jest jeszcze grzechem, ale są to drzwi otwarte, przez które grzech wejść może. Brak ascetyzmu powoli prowadzi do grzechu, między nim a grzechem odległość tylko skórki cebuli. Jeśli kapłan nauki Kościoła nie przestrzega, to my przychodzimy, ciągniemy go za jego szatę, żeby ściągnąć go na nasze ścieżki. Przez chwilę, to tylko skraj szaty który ciągniemy, ale z nadzieją ściągnięcia całego habitu.

Przez dłuższy czas miałem dobry zamiar stania się dobrym kapłanem, lecz zauważyć należy, że kapłani są przez nas o wiele więcej atakowani niż świeccy. Oczywiście świeccy są też w niebezpieczeństwie, zwłaszcza ci, którzy starają się być sprawiedliwymi oraz ci, którzy mają jakieś specjalne zadanie do wykonania. Ponieważ jednak kapłan ma bardzo wielką moc błogosławieństwa, wolimy atakować kapłana, wpiersz jego. Co do mnie, to przypominam sobie, że byłem kapłanem i z początku wykonywałem moje kapłaństwo poważnie. I później, z czasem, wydawało mi się monotonne i zapominając modlitwę zapominałem też o celibacie. Zaniechałem modlitwę początkowo, ponieważ uważałem, że jestem bardzo zajęty, a później w innych dniach, wracałem do niej a potem, w końcu całkiem ją zarzuciłem. Uważałem, że modlitwy brewiarzowe są nudne, niepotrzebne, w końcu straciłem chęć do modlitwy.

Kiedy odrzuciłem brewiarz wpadłem w grzech nieczystości i od tej chwili nie miałem już ochoty do odprawiania Mszy Św. To było ogniwo łańcucha reakcji. Kiedy wpadłem w nieczystość, Mszy Św. nie odprawiałem z nabożeństwem, bo nie byłem w stanie łaski. W tym stanie, lektura Pisma Św. i Ewangelii w szczególności, a także widok przykazań Boskich, stały się dla mnie wyrzutem.

To było dla mnie ostrzeżeniem, ale ponieważ nie przyjąłem go, postanowiłem dzieci nie nauczać tak, jak to powinienem czynić. Jakże nauczać mogłem je dobra skoro sam go nie praktykowałem? Ale ci, którzy dziś nazywają się humanistami i modernistami, dobrze wiedzą o tym, tak samo jak ja. Jakże mogą ludziom świeckim i dzieciom narzucać sprawy, w które nie wierzą i których sami nie praktykują? Jakże mogliby dopuścić, aby nauczali tak jak powinni wiedząc, że to nauczanie nie odpowiada ich wewnętrznemu przekonaniu i więc to mówiąc, mówiliby okropne kłamstwa? U wielu z czasem serce stało się otchłanią śmierci. Jest ich o wiele więcej niż się myśli, którzy znajdują się w takim stanie. To są zgniłe jabłka, czy zgniłe jabłko wydawać może przyjemny zapach?

Nie ma kapłana, który starałby się być cnotliwy, który mógłby poruszyć dusze i dać im to czego potrzebują. Gdyby kapłani dawali przykład cnoty, zwłaszcza dla młodych, mielibyśmy świat całkowicie inny od tego, który znamy. Świat mielibyście tysiąc razy lepszy od tego jaki macie teraz. Jakże chcecie rozszerzać dobro, jeśli nie macie go w sobie? Jak mówić o Duchu Św. jeśli sam jestem szczęśliwy, że Go nie słucham? Jak pokazać drogę do naśladowania, kiedy ja sam ją opuściłem?

Jest to wielka tragedia i głębsza niż to sobie możecie wyobrazić. Tragedią jest, że z chwilą, gdy kapłan opuszcza drogę cnoty jest skłonny inne dusze pociągnąć ze sobą.

To się zaczyna od ofiary Mszy Św. którą od początku do końca celebruje się bez zamilowania. W konsekwencji dla siebie samego nie ma korzyści. We wszystkich przypadkach, dla mnie było tak samo, poczułem odrazę do Mszy i jej świętych tekstów, które dla tego, kto prowadzi się źle, są stałym wyrzutem.

Co do mnie, jak i dla tysięcy innych kapłanów, było przynajmniej Przeistoczenie, to co pozwala wiernym na uczestniczenie rzeczywiste we Mszy Św. ponieważ ci ludzie nie mogą znać głębin serca kapłana; lecz biada kapłanom, którzy już nie mówią to co powinni przy odprawianiu Mszy i którzy jej nie przeżywają.

Biada temu, kto prowadzi wiernych na drogę błędu. Lepiej uczyniliby tacy kapłani, gdyby z ambony, publicznie krzyczeli "Zgrzeszyłem", nie jestem już zdolny do praktykowania cnót. Módlcie się za mnie, abym mógł się nawrócić i od nowa postępować na drodze cnoty." To byłoby o wiele lepiej mówić podobnie, a my demony nie mielibyśmy tej mocy do panowania nad tymi kapłanami, ponieważ oni uczyniliby akt pokuty. Nawet gdyby niektórzy mieli pogardę dla kapłana, któryby tak mówił, większość tych, którzy by go słyszeli zbudowani byłiby jego pokorą i mogliby mu pomóc w nawróceniu. Większość wiernych miałaby szacunek dla kapłana, który by się wyrażał w ten sposób: byłoby to o wiele lepsze, niż pozostawać na drodze kłamstwa i hipokryzji. Na co ma służyć celebrowanie Mszy twarzą do ludzi i mówienie do nich:

"Zbliźcie się! Bóg wam przebacza wszystkie wasze grzechy, On was rozumie. Zbliźcie się do Ojca Światłości; a jeśli jesteście w ciemnościach, On was znowu przywróci do łaski". Wszyscy ci zapominają to, że powinni wpięrow uczynić niektóre sprawy, aby Ojciec wziął was w końcu w swe ramiona i obdarzył was swą łaską. To prawda, że Ojciec bierze swe dzieci w ramiona, lecz wpięrow trzeba żalu i postanowienia zmiany kierunku życia. Trzeba zejść z drogi, która prowadzi na zatrącenie.

Kapłan powinien myśleć:

Wpięrow zacząć muszę od siebie, to byłby sposób, aby stać się wzorem dla każdego i móc całej wspólnotie głosić naukę Ducha Świętego i Jezusa Chrystusa. Taka byłaby także misja, którą Najwyższy sobie ceni, a którą powinienem głosić i wypełniać przed ludem. Mówi się zbyt wiele o miłości bliźniego, zapominając, że ta miłość jest wynikiem miłości Boga.

Jakże można mówić o miłości bliźniego, o wzajemnym zbliżeniu jednych ku drugim, jeśli zapomina się o głównym: "Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich"? Przepis miłości bliźniego przychodzi dopiero na drugim miejscu. Jeśli kapłan wpięrow zawrze pokój z Tymi u góry (*wskazuje do góry*) miłość bliźniego zjawi się natychmiast. Masońską maskaradą jest mówić: trzeba się wzajemnie miłować, wzajemnie sobie pomagać, popierać się wzajemnie". Lecz gdzie to wszystko się kończy? Nawet gdy się mówi o miłosierdziu, albo o przebaczeniu, albo o pomaganiu sobie, zobaczą rezultat, niech będzie to liczba obecnych samobójstw.

To prawda, że jest przykazanie miłości bliźniego jak siebie samego, ale to przychodzi dopiero po uczczeniu i uwielbieniu Boga. Trzeba zacząć od początku tego przykazania, i wpięrow kochać Boga, co za sobą pociąga miłość bliźniego. W pierwszej części zawarte jest całe przykazanie. Gdyby Boga kochano naprawdę nie mówiono by ciągle o miłości bliźniego, o popieraniu go, o pomaganiu mu, czyniono by to. Lecz nic podobnego się nie dzieje. Gada się cały czas, w salkach parafialnych, na konferencjach biskupów, a nawet w Rzymie. Gada się, dyskutuje, ustala, ujmuje, uczynić się chce wszystko w sposób, który Ci z góry (*wskazuje do góry*) nie akceptują. Ci u góry (*wskazuje do góry*) nie są tylko miłosierdziem, Oni są także sprawiedliwością, ja wiem nieco o tym, ja, Verdi-Garandieu. Gdybym ćwiczył się w cnotach, modlił się, czynił pokutę, nie dowiedziałbym się tego na własnej skórze, jak to teraz wiem. Powinienem być prosić o krzyże, aby pomóc moim owieczkom, uświęcić się, i siebie samego uświęcić: ale o to wszystko zapomniałem prosić.

Za naszych dni, większość kapłanów zapomina, że powinna iść drogą krzyża, uświęcać się, modlić się za drugich, o sobie zapominać. Dzisiaj krzyczeć się powinno z ambony do naszych wiernych, aby czynili

pokutę na zadośćuczynienie z błota tych wszystkich, którzy się tam przewalają. To byłby sposób praktykowania miłosierdzia w prawdzie.

To wszystko (*wszystkie sposoby pomagania bliźnim*) ma oczywiście swoją wagę, lecz zapada się w pył, tym bardziej, że Sam Bóg obiecał nam dać to, co potrzebne do życia, zwłaszcza w naszej epoce, gdzie rzeczy materialne rozprowadzane są w sposób organizacyjny. Dlatego nie powinny stać się celem naszego miłosierdzia lecz środkiem, który nam pozwoli dotrzeć do drugiego, tego Miłosierdzia Bożego.

Oczywiście, pomoc trzeba temu, kto jest w potrzebie, ale nie należy przesadzać do tego stopnia, że zapomina się o obowiązkach względem Boga. Należałoby raczej zająć się zachęcaniem wiernych z ambony: do modlitwy za tych i tych, którzy znajdują się w wielkich trudnościach duchownych, a więc w wielkim niebezpieczeństwie; żądać aby zapalali święcone świece, albo aby posługiwali się krzyżem, krzyżem zmarłych (*krzyż z odpustem zupełnym dla umierających*) i wodą święconą, nie zapominając różańca, aby na odległość przynieść tym duszom ratunek.

To wszystko przynosi błogosławieństwa, nawet kiedy wykonują to ludzie świeccy; to odbywa się w dyskrecji i milczeniu, a my wobec tych sprawa musimy ulec.

Z ambony powinno się ludziom przypominać, że do religii odnosić się trzeba poważnie, poświęcać się jedni dla drugich aby utrzymać wytrwałość w sercu każdego i utrzymać w ten sposób ludzi na drodze cnoty. Ludziom świeckim powinno się także mówić, aby modlili się za kapłanów i w intencji ich odpowiedzialności, aby wytrwali w służbie Bożej i nie upadli w zasadzki demonów. Trzeba się modlić o to, aby kapłani dobrze kierowali wiernych. Ja jestem kapłanem, ja także z powodu mojego uświęconego stanu okropnie w piekle cierpię.

Kapłani, z ambony powinni także prosić wiernych o modlitwy za nich, ponieważ wiernym należy wyjaśnić, że demony atakują kapłanów o wiele mocniej niż to sobie wyobrażają. Oni powinni się modlić za kapłanów, aby w swej służbie wytrwali i w dobrym kierunku aż do godziny śmierci. Trzeba także, aby modlili się jedni za drugich aby utrzymali się na drodze cnoty i dobra; nie tylko czasami okazynie, lecz stale.

Tragiczną rzeczą dla tysięcy, tysięcy kapłanów i świeckich jest, że wzrosli jak trawa. Nagle, w chwili pokusy deptani są przez demona, jak to Jezus zaznaczył w Ewangelii; bo brak im było słońca czy wody, albo ich słońce spaliło. To tym bardziej, że dzisiaj świeccy sprowadzani są z prawidłowej drogi przez samych kapłanów, którzy mówią im, że to co dawniej się czyniło jest obecnie odrzucone. Wśród nich wszystkich (*wśród kapłanów i świeckich*) byli tacy, którzy praktykowali wielką cnotę, później nagle upadli, bo nie byli dość zakorzenieni w dobrej ziemi.

To ja, Verdi-Garandieu, który wam to mówię, zawsze trzeba się modlić o to aby kapłani i świeccy utrzymali się w wytrwałości, na drodze krzyżowej.

Trzeba wołać, że wytrwałość na drodze krzyża jest prawem szczęścia, bo ten kto znosić potrafi przeciwności jest na drodze do nieba. Szczególnie ludziom biednym trzeba mówić, że powinni być zadowoleni ze swego niepowodzenia ponieważ później będą głęboko szczęśliwi w niebie. Nawet jeśli biedni znosić muszą wyrzeczenia, dalecy są od postów i ofiar dobrowolnie przyjętych, na przykład, przez Proboszcza z Ars i innych wielkich świętych, aż do ostatnich chwil ich życia. Należy mówić ubogim, że powinni Panu dziękować za los, w którym ich umieścił, ponieważ jeśli to ubóstwo zostanie zaakceptowane to może im bardziej pomóc w naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Dziękujcie Dobremu Bogu, dlatego że w stanie ubóstwa w którym jesteście o wiele mniej macie czasu, aby móc ulec pokusie, gdyż zawsze musicie pracować. Ci, którzy obdarzeni są liczną rodziną i w wyniku tego zajęci są bardzo jej wychowaniem i karmieniem, powinni Dobremu Bogu dziękować trzy razy dziennie ponieważ mają wszelką możliwość wyrwania się od przyjemności tego świata i przygotowania się do Królestwa niebieskiego gdzie miejsce mają przygotowane.

Kiedy w rodzinie przychodzi czwarte dziecko, więc jest dramat, i dla otoczenia i dla samej rodziny. Co robić? To co jest prawdziwe przy czwartym dziecku jest prawdziwe często przy drugim czy trzecim i na nieszczęście, kapłani wykazując zrozumienie dla tych skarg wyrażają zgodę, że ci wierni posługują się pigułkami, aby uniknąć dziecka. Wierni nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa w które przez to wpadają ponieważ między przyjęciem pigułki (*grzech już ciężki*), a spędzeniem płodu (*grzech jeszcze cięższy*) dystans jest krótki. Spędzenie płodu jest morderstwem i w konsekwencji bardzo ciężkim grzechem. W naszych czasach przyjąć się nie chce za prawdę tego, co było przedmiotem wiary przez tysiące wieków przedtem. Więc, jeśli Bóg bezpośrednio nie karze onanizmu, jak ukarał grzech Onana, nasz Bóg uważa używanie środków antykoncepcyjnych za tak samo ciężki grzech jak to co się stało. Wyobraźcie sobie grzech jak to co się stało. Wyobraźcie więc sobie co myśleć może o spędzeniu płodu? Ponieważ wszystkie te występkę sprzeczne są z Planem Zbawienia pomyślanym przez Boga.

A więc ja, Verdi-Garandieu czuję się zmuszony powiedzieć wszystkim biskupom, kardynałom i kapłanom, że krzyczeć muszą z ambony — ale co? "Postępujcie drogą Pana, bo tam gdzie wyrzeczenie i ofiara, tam też jest możliwość uzyskania łaski".

A tam gdzie nie ma ani wyrzeczenia ani ofiary tam nie ma możliwości uzyskania łaski. I tam, gdzie nie ma ani wyrzeczenia ani ofiary, tam najmniejsza dziurka daje nam możność stania się bardzo łatwo panami przy naszym sprycie. Ta mała dziurka wystarczy, aby zwalić cały dom, co jest przypadkiem obecnie we wszystkich waszych kościołach.

Trzeba dać na nowo misję ludowi i głosić mu nie z głośnika, lecz z ambony, co już przedtem powiedzieliśmy. Są nawet kościoły, gdzie trzeba raczej zejść z ołtarza niż wejść, a ludzie są roztargnieni gdyż ich wzrok nie kieruje się do góry lecz na *rzeczy*, które ściągają w dół i nawet bardzo nisko, aż do nas. Odnowić trzeba te Misje Ludowe, bo gdy wskaże się w nich drogę cnoty, deszcze łaski ofiaruje się ludowi.

Wpływ kapłana, który żyje według przykazań Bożych jest olbrzymi, jak na przykład zanotować było można w życiu Proboszcza z Ars. Proboszcz z Ars dusz nie ratował w czasie podróży, jedząc przy suto zastawionym stole, uczestnicząc we wszelkiego rodzaju konferencjach, ale przebywając w swoim pokoju i przed Najświętszym Sakramentem, to co ja powinienem był czynić, ja Verdi-Garandieu.

Zamiast tego zaniedbywałem moje pasterskie obowiązki wobec całej parafii i w ten sposób doprowadziłem ją na tę drogę (*złą*). W naszych czasach trzeba by tysiące i tysiące Proboszczów z Ars, a jeśli nie istnieją należy jego naśladować.

Oto co ja, Verdi-Garandieu zmuszony jestem powiedzieć: to, że kapłani powinni unikać kontaktu z niewiastami i cały brewiarz powinni odmawiać. Rzeczywiście, jeśli kapłani nie odmawiają brewiarza znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie ulegnięcia pokusie; przeciwnie jeśli go odmawiają, to Najwyższy-pomaga im przewyciężyć pokusę, bo kapłani narażeni są na wielkie pokusy w tym przedmiocie. Zauważyć należy, że nawet jeśli kapłan popadnie w grzech, a mimo to odmawia brewiarz, Najwyższy daje mu możność kontynuowania jego służby i stania się narzędziem pożytecznym dla wiernych.

Tym, którzy mają wszelkie trudności trzeba mówić, że muszą wytrwać w Nadziei Pańskiej, ponieważ Pan lubi doświadczać tych, którzy Go kochają, zwłaszcza w epoce w której środki finansowe pozwalają ludziom uchronić się przed cierpieniem i próbą.

Na ten punkt trzeba bardzo nalegać, ponieważ środki finansowe są okazją do słabości, zwłaszcza we wspólnotach parafialnych, kiedy łatwe i przyjemne życie kapłanów, a nawet biskupów, nie pobudza do naśladowania Jezusa Chrystusa, lecz raczej prowadzi do potępienia

duszy.

Jakże Duch Święty mógłby w duszach interweniować, jeśli kapłan idzie na łatwiznę nie tłumacząc ludziom znaczenia grzechu i przedstawia im, że Bóg jest miłosierny i łatwo przebacza wszystko bez potrzeby żalu i skruchy i zadośćuczynienia. Ze wszystkich dachów trzeba krzyczeć, że Droga Krzyżowa jest przez Niebo

pożądana. Idąc za krzyżem Jezusa Chrystusa pomaga się wprawdzie zbawieniu bliźniego, bo tą pokutą Dobry Bóg wykorzystuje; czyli raczej Dobry Bóg posługuje się tą pokutą dla zbawienia bliźniego. Jeżeli realizuje się pierwszą część przykazania Bożego, realizuje się tym samym drugą część tego przykazania miłości. **Czy to jest rzeczywiście miłość względem Boga kiedy Mszę odprawia się twarzą do ludu, jakby ona adresowana była do ludu a nie do Boga?** Kapłani winni Mszę odprawiać w ten sposób, aby zdać sobie sprawę, że jedynie służba Bogu i cześć Boga są celem w tej ofierze. Wszystko inne jest niczym innym jak tylko uzupełnieniem czy dodatkiem.

Za wiele kapłani głoszą o sprawach życia bieżącego i o miłości bliźniego, ogólnie i w szczególności zapominając, że to właśnie miłość Boga jest tą, która prowadzi do miłości bliźniego i prawdziwego miłosierdzia. Taki sposób działania, przez praktykowanie wyrzeczenia i pokuty pozwoliłoby zbawić tysiące i tysiące dusz, gdyby naprawdę wprowadzony był w czyn. Tyle dusz, jak płatki śniegu wpada do piekła, jak to często

przypominają dusze uprzywilejowane.

Jeżeli biskupi i kapłani będą się upierali w zachowaniu tej rujnującej postawy, tysiące i tysiące kościołów nie będą już Kościołem, co teraz już zaczyna się stawać. Dla tysięcy i tysięcy wiernych współczesne kazania w kościołach są okazją do zaniedbania służby Bogu i w konsekwencji są to więc narzędzia śmierci, ponieważ nie prowadzą do nieba, ani nieba nie

przypominają.

To wszystko przyszło, ponieważ kapłan pofolgował sobie i nie żyje już według pierwszego przykazania miłości Boga. Tak jak jabłko, wewnątrz posiada robaka i nie jest już przewodnikiem takim, jakim być powinien. Gdyby biskupi i kapłani żyli według praw ustanowionych przez Pana nie mielibyście tej katastrofy, którą teraz widzicie w Rzymie. Gdyby tak było Pan nasz nie zniósłby, aby ktokolwiek inny niż Papież Paweł VI mógł rządzić w jego imieniu.

Ta rzeczywistość, która wyszła poza Watykanem jest dziełem masonerii. Lecz gdyby na całym świecie, miliony wiernych zjednoczyły się w praktykach religijnych, aby się modlić i pokutować i cały czas prosić Boga, aby nas wyprowadził z tej sytuacji, niebo nie pozwoliłoby, aby ta katastrofa przyszła. Gdyby zorganizowano krucjaty modlitw, Rzym byłby jeszcze Rzymem.

To także jeszcze muszę powiedzieć: tysiącom dzisiejszych kapłanów powiedzieć muszę, że kobiety stać się mogą ich zgubą, a to by się nie stało, gdyby uzbrowili się w modlitwę. Gdyby kapłani wzięli swój brewiarz i karmili się nauką Doktorów Kościoła, którzy dzięki modlitwie mają tak wielkie poznanie człowieka, sprawy by się dla nich zmieniły; w przeciwnym razie należeć będą do tych tysięcy i tysięcy kapłanów, którzy obecnie żyją w grzechu śmiertelnym.

Tysiące kapłanów żyje poza łaską i nie odmawiają już brewiarza, tak jak ja to czyniłem. Gdybym był przynajmniej zawołał o pomoc do mojego Anioła Stróża, ale niestety, odrzuciłem wszelkie środki, które pozwoliłyby mi poprawić się i postępując za modą życiową zaniedbałem wychowanie młodzieży; a jednak ja byłem lepszy niż współcześni kapłani i młodzież. To ostrzeżenie powinno być światłem dla kapłanów, którzy znajdują się na drodze zatracenia.

Niegdyś było wielu kapłanów, którzy czuwali nad swoim uświęceniem, ale dziś przyswoili sobie szeroką drogę, a więc drogę na zatracenie. Jeśli się za nich nie będzie modlić, jeśli nie powstaną dusze pokutne, aby ich bronić i wyjednać im łaskę, są zgubieni. To wydaje się niewiarygodne, to jest tragiczne, ale zmuszony jestem powiedzieć to tak, jak jest.

To jest tym bardziej tragiczne, bo Bóg nasz nie jest Bogiem, który przypomina kukłę z cukru. On utworzył prawa i te prawa są wieczne. Trzeba je przestrzegać, a wierni nie powinni słuchać tych kapłanów, którzy są zwolennikami zmian, bo to nie duchowieństwo ustala prawa tylko Pan, a Jego

prawa pozostaną wieczne. Nie na próżno Pan nasz powiedział w Ewangelii, że lepiej jest być jednookim w Królestwie Bożym niż z dwoma oczami w piekle.

Faktycznie, w naszych czasach przez wzrok kapłan ztraca się coraz bardziej. Obecnie kapłani nie umartwiają wzroku. O wiele za dużo obrazów przyjmują do serca swego, które zamacają ich życie wewnętrzne.

To zaczyna się od telewizji i szerzy się dalej w pracy parafialnej, gdzie kobiety są teraz w większości. Niegdyś kobiety miały w kościele głowy nakryte. Obecnie tego nie praktykują. A więc po co ołtarz odwracać przed ludźmi? Ja, Verdi-Garandieu odprawiałem Mszę odwrócony tyłem do ludzi i mimo to zostałem uwiedzony przez kobietę; kapłani dzisiejsi, odwróceniem twarzą do ludu, więcej mają pokus niż kiedyś. Nie na próżno Pan w Ewangelii powiedział, że lepiej wejść jednookim (*do królestwa*) albo z jedną ręką i jedną nogą niż wpaść do straszliwych cierpień piekła z dwoma oczami, dwoma rękoma i dwoma nogami. Czyżby kapłani myśleli, że Ewangelia straciła dziś swoją wartość i że kucharyć mogą według swego smaku? Czy może wierzą, że Pan Jezus mówił tylko do ludzi, wśród których wykonywał swoje posłannictwo? W Jego czasach noszono szaty długie. Kapłanom nie przychodzi na myśl, że On raczej mówił do ludzi naszej epoki, w której zguba rozszerza się coraz bardziej środkami technicznymi i w której nikt nie jest zdolny zapobiec temu co się dzieje. To jest gorejąca otchłań potępienia, której nie można ugasić inaczej jak tylko przez deszcz wysiłków czynionych przez pewną ilość dobrych kapłanów, którzy walczą tu i tam.

Pan Bóg zawsze zwraca się do wolnej woli każdego. Oprócz tego jest Biblia. Ewangelia w szczególności i wszystkie poselstwa, które bez przerwy przypominają dyrektywy ustalone przez Pana. Jeżeli wzbraniamy się ich słuchać, niebo nie pomóc nie może, zwłaszcza jeśli ktoś zabawia się w przystosowywanie Ewangelii na swój własny gust. Jeśli całe to miłosierdzie odrzuca się na wiatr, cóż niebo może? Jakże działać może łask* jeśli nie czyta się już Świętych Ksiąg - ani książek pisanych przez świętych, na przykład życie Katarzyny Emmerich albo Proboszcza z Ars, albo Ojca Pio, który naszej epoce dał wielki przykład. Każdy z tych świętych odczuwa tę samą miłość dla tej samej ofiary, w tym samym wyrzeczeniu przez miłość dla innych. Pokuta tych świętych przyjęta została przez Najwyższego. On byłby gotów przyjąć jeszcze inne ofiary, inne zadośćuczynienia w intencji nawrócenia grzeszników. Często Dobry Bóg chciałby, aby ludzie byli zdolni mu powiedzieć: "Przyjmuję cierpienia, które mi nałożyłeś; użyj mi łaski, abym mógł znieść w intencji nawrócenia tego czy tamtego". Często jednak trzeba stwierdzić, że gdy Pan zsyła cierpienia, chrześcijanie bardzo często je odpychają ze zgrozą i ze wszystkich sił. Człowiek zbyt często czyni wszystko, aby tylko uniknąć cierpień. Należałoby, aby kapłani zrozumieli to i wyjaśnili wiernym.

Według pierwszego przykazania nie żyją wszyscy ci, którzy odrzucają cierpienie i starają się go uniknąć. Z wolą Bożą zgadzamy się wtedy, kiedy mówimy "Niech się stanie Twoja, a nie moja wola".

Ten sposób uczestniczenia w agonii Chrystusa byłby najlepszym uczczeniem miłości Boga. Jeśli cierpienie związane było z przyjęciem Woli Bożej nabrało bardzo wielkiej Wartości.

Jakkolwiek dotkliwe są niektóre cierpienia, gdy się je połączy z cierpieniami Chrystusa dadzą jeszcze większe uświęcenie i zadośćuczynienie za grzechy innych.

Myślę o tych wszystkich cierpieniach jakie istnieją w stanie małżeńskim, a które się odrzuca, w nadziei, że kiedyś może będzie można się odłączyć od swego partnera; a jednak jeśli ONO (*cierpienie*) byłoby dobrze znoszone, mogłoby się to cierpienie przyczynić do wielkiego zadośćuczynienia. Tysiące i tysiące ludzi mogłoby cierpieć myśląc o innych i te cierpienia nie byłyby stracone. ,

To wszystko jest dzisiaj w waszym kościele katolickim zupełnie zapomniane. Bardzo rzadko mówi się o tym z ambony, a to jest fakt powszechny. Naśladowanie Jezusa Chrystusa i troska o zbawienie bliźniego to najważniejsze, reszta jest drugorzędna, i to jest zawarte w aforyzmie:

"Kochaj bliźniego jak siebie samego".

Gdyby Chrystus wrócił wśród nas, byłoby tysiące i tysiące ludzi, którzy uważaliby go jeszcze za buntownika i za szaleńca. Wszyscy, którzy iść chcą za Jezusem Chrystusem, dziś są uważani za szalonych. **Zamiast iść ku górze schodzi się w dół; i tylu kapłanów nie głosi już tych prawd, bo one są dla nich samych żywym wyrzutem, bo nie żyją według nich.** Gdyby sami cnoty zachowywali, więcej mogliby wymagać od ludzi. Często ja sam nie chcę, jakżeż mogę wymagać tego od drugich. To jest naprawdę stan tragiczny, jaki teraz w kościele katolickim przeżywacie. Od kapłanów, aż do kardynałów w Rzymie ciągnie się ten stan. Gdyby kapłani żyli jak Chrystus i Apostołowie prowadziliby dusze na drogę bardziej oświeconą i pewniejszą. Jak św. Jan Chrzciciel i Jezus w swoim czasie głosili — nawrócić się trzeba i pokutować.

Obecnie tylu kapłanów walczy przeciwko wysiłkom i dobru ponieważ sami skierowali się ku złu. Oni są na drodze szerokiej wiodącej do otchłani. To należy kapłanom mówić w oczy, ale w sposób, który respektuje prawa psychologii i wykazuje, że pragnie się ich dobra. Nie chodzi o to aby im powiedzieć, że są źli, ale należy posługiwać się psychologią, żeby ich zachęcić, aby sami zawrócili ze swej drogi.

Należy ich zapytać, przynajmniej ogólnie, żeby dowiedzieć się czy przestali się modlić czy nie doprowadzić ich do zrozumienia, że sprawy Boga wyjaśniać można tylko przez modlitwę, tak samo jak i troskę o zbawienie duszy. Co do tych, którzy są w stanie znieść odpychanie, można by się posłużyć tymi (*nawróconymi*) i dzięki Bogu przyprowadzić ich z powrotem. Natury są odmienne. Trzeba to wziąć pod uwagę, jak to czynił Ojciec Pio.

Może niektórzy kapłani są ofiarą nieświadomości, ale większość wie

dobrze do jakiego upadku doszła; przypomnienie im ich powołania mogłaby sprowadzić ich z powrotem na drogę prawą i do Boga. W każdym razie wszyscy lepiej kierowaliby duszami, którymi mają się zajmować, gdyby weszli na drogę wyrzeczenia.

To jest wielka prawda, którą wołałbym przemilczeć, ale Ci z góry (*wskazuje do góry*) każą mi ją wyznać i przypomnieć, mimo że jestem w piekle, do którego nigdy nie myślałem, że się dostanę.

Ileż cierpienia zniósłbym na kolanach w obronie swojej trzody, gdybym mógł wrócić na ziemię! Nawet przyjąłbym męczeństwo, żeby uratować moją trzodę i nawet wielokrotnie. Przyjąłbym je dobrowolnie z najwyższym poświęceniem, gdyby taka była Wola Tych z góry (*wskazuje do góry*). Moim pierwszym celem byłoby realizowanie najpierw pierwszego przykazania i szukanie sposobów jak uczcić Go i stać się godnym tego przykazania. Prosiłbym o Oświecenie co do Jego Woli wobec mnie.

Jest zasada, która mówi, że wobec wątpliwości wybrać trzeba tę drogę, która jest trudniejsza. Czy kapłani i wierni myślą o tej zasadzie? To pozostało tylko przysłowiem. Bóg tego nie wyraził, ale to jest całkowicie zgodne z obecną sytuacją. Tysiące kapłanów znajduje się na drodze do zatracenia, bo wybrali drogę łatwiejszą. Tak, wybrali drogę najmniejszego oporu. To nie jest sposób, który znalazł upodobanie w oczach Boga.

Trzeba umieć, według słów św. Pawła, umieć rozróżnić możliwe rozwiązanie, a wybrać najlepsze. Modlić się trzeba do Ducha Świętego na kolanach, jak to już mówił Belzebub, Judasz i wszystkie inne demony przede mną. Każdy musi poznać swoje powołanie, ponieważ Pan ma dla każdego plan dokładny. Już dla szacunku wobec Pana i z powodu własnego stanowiska, kapłan powinien przedstawiać się wielkim autorytetem. Powinien do ludzi się zbliżać i pozwolić się szanować ponieważ idzie drogą o której im mówi, a która odpowiada jego powołaniu. Wierni muszą widzieć przed sobą kogoś, kto daje im przykład a nie kogoś, kto ich prowadzi na potępienie, albo mimo, że jest kapłanem, żyje na drodze potępienia. Między kapłanem, a osobą świecką winien być dystans. Najwyższy chciał zawsze tego, bo kapłan jest skarbcem błogosławieństw. Kapłan przypominać musi tego wielkiego kapłana, którym jest Chrystus i tym samym zasłużyć na szacunek wiernych. Przez swoje życie musi niezmordowanie przypominać jak wielki majestat przedstawia Boskość i wierzyć, że obowiązkiem jest Jego adorować i kochać Go jak tego żąda. To jest sprawa, której nauczać trzeba od wczesnego dzieciństwa. Najmłodsze nawet dzieci trzeba prowadzić do kościoła w ten sposób, żeby przechodząc przed Tabernakulum przyzwyczaiły się uklęknąć z największym szacunkiem. Trzeba im pomóc wielbić Przenajświętszy Sakrament Ołtarza odmawiając modlitwy takie jak

ta: **“Niechaj będzie uwielbiony i uczczony Przenajświętszy Sakrament Ołtarza.** Dzieci zachęcać należy do wzywania Świętych, żeby ci Aniołowie pomogli im wysławiać Majestat Boży i wielkość Trójcy Przenajświętszej w najwyższym niebie.

Czym jest kościół, który nie jest zdolny do wzniesienia serc ku Trójcy Przenajświętszej? Czym jest Kościół — który nie przedstawia Boga jako Istotę ponad wszystkimi ludźmi, który nie wykazuje najwyższej Świętości Trójcy Przenajświętszej i nie przypomina więcej, że sprawą absolutnie konieczną jest podobać się Najwyższemu w niebie? Jeśli kapłani tego nie czynią, to przynajmniej rodzice powinni to czynić wobec swoich dzieci. Nigdy nie należy przestawać oddawania czci Bogu, nawet kiedy w danym środowisku stan dusz jest zły i przykry.

Przyjmując cierpienia trzeba potrafić dziękować Bogu za zwycięstwo nasze odniesione przez nas w tej trudności. Na kolanach powinno się dziękować Bogu za cierpienia, które nam zsyła, abyśmy się mogli poprawić i wejść na drogę cnoty. Ci którzy przed trudnościami i cierpieniami uciekają skazani są na utracenie cnoty. W poprzednich wiekach zawsze byli kapłani, którzy znajdowali się na wysokości swego powołania ale i za naszych czasów są tacy, którzy żyją w takich samych, bardzo skromnych warunkach i ponieważ pokój Boży noszą w swoim sercu przewyciężają wszystko na ziemi.

Jaki pożytek ma człowiek, który cały świat zdobył, ale sam siebie zgubił lub zaszkodził swej duszy? .Muszę wam powiedzieć, ja Verdi-Garan-dieu, że nasza epoka jest bardzo źle w tej sprawie objaśniona. To jest epoka, w której nie ma żadnej miłości bliźniego i w tej epoce kościół winien głosić wyłącznie miłość do Boga, aby rozpałić miłość do bliźniego.

Prawdziwa miłość bliźniego zaczyna się od troski o jego duszę nie o ciało. Czyż nie jest lepiej, aby ludzie ginęli od zarazy i wojny i wszelkiego rodzaju cierpień, a ratując dusze zdobyli chwałę Bożą? Poza tym, ludzie żyjący w luksusach i przyjemnościach ziemskich, są w wielkim niebezpieczeństwie zgubienia swych dusz. Miłosierdzie świadczone na sposób masoński czuć zgubieniem. To jest zatracenie tylu dusz, bo to nie jest prawdziwa miłość bliźniego tylko hipokryzja.

Gdyby (*kapłani*) wiedzieli na jakie zatracenie narażają swoich wiernych nie przemawialiby nigdy tak jak teraz.

Jasne jest, że drugim trzeba pomóc materialnie zwłaszcza jeśli nędzę cierpią, ale to nie jest główna sprawa. Główną sprawą jest wierność nauce; której powinno się bronić, aby swojej duszy nie zaprzedać.

Praktykować miłość bliźniego znaczy sprowadzić go na drogę prawa. Niestety tysiące kapłanów, pod kierownictwem swych biskupów i kardynałów narzucili kościołowi ten sposób praktykowania miłosierdzia; co czyniąc zmienili cnotę, która już nie jest tym, czego Bóg sobie życzy. Prawdziwa miłość bliźniego nie przedstawia się nigdy bez troski o jego duszę, nawet jeśli on cierpi kiedy wykazuje mu się prawdę, jest to także uczynek miłości bliźniego. On później pozna, że w skutkach było to dla niego prawdziwe lekarstwo.

W swojej mowie z ambony kapłan winien używać bicia i mocnych słów ponieważ w wieczności istnieje sprawiedliwość; i ponieważ istnieje piekło o którym już więcej nie mówią, bo sami w nie nie wierzą. Nie wierzą nawet w niebo, w jego najwyższej rzeczywistości. Gdyby wierzyli nie wprowadzaliby w błąd tysiące ludzi, których powinni by prowadzić do nieba.

Z jakim rodzajem kapłanów mamy dzisiaj do czynienia?

Nawet ja nigdy, tak źle nie mówiłem, jak oni teraz. Biegną na zatracenie, a miejsce w piekle jest już dla nich przygotowane (*Demon krzyczy przy tym zdaniu*). (*Uwaga tłumacza: sytuacja ta odnosi się bardziej do kościoła zachodniego niż polskiego*).

Ale to, co teraz mówię odnosi się w tej samej mierze do kardynałów, biskupów i świeckich. Gdyby wszyscy ci ludzie znali chaos w jakim są pogrążeni, tysiąc razy mówiliby “mea culpa” tysiące, tysiące razy. Sami wzięliby się za kołnierz i wyrwaliby te robaki, które drążą ich dusze. Nie przestaliby tych robaków

wyrywać, żeby przeszkodzić im w rozmnożeniu się. Ognistymi obcęgami niszczyliby te pasożyty, które tak niszczą ich dusze. W czyn wprowadziliby pierwszą część przykazania miłości, a potem miłości bliźniego.

Prawdziwą miłość nie okazuje się tylko darami, ponieważ nawet z tymi darami pozostawić można bliźniego na drodze do piekła. Oto co muszę powiedzieć i co tłumaczy moją odmowę, podczas której dłuższy czas nie chciałem wyjawić swojego imienia. Ale Ci z góry (*wskazuje do góry*) zmusili mnie do mówienia, bo ja sam przygotowałem sobie moje własne przeznaczenie, ponieważ ja mojej służby nie wykonywałem jak trzeba było.

Przekroczenie szóstego przykazania, muszę to powiedzieć, jak również luksus są przyczynami zatracenia wielu kapłanów. Gdyby oni tę olbrzymią tragedię zrozumieli, poświęciliby się aż do ostatniej kropli krwi. Odczuliby olbrzymi ból za to co się stało, zaczynaliby wszystko od zera. Wzywaliby na swój ratunek wszystkich świętych i aniołów, aby im pomogli odnaleźć drogę właściwą, ponieważ w wiecznym piekle ogień jest nieustanny, a robak dusze drąży zawsze. Ten ból olbrzymi, ta straszna tragedia piekła trwa wiecznie i ja, Verdi-Garandieu zmuszony jestem to powiedzieć.

- Koniec -

